

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Piaski, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Piaski, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, II wojna światowa

Pierwsze tygodnie wojny

Potem był pewien ruch Niemców. Myśmy nie mieli pojęcia, co się dzieje. Ni z tego, ni z owego jakieś dziwne wojsko przyjechało. To znaczy, czołgi –stare francuskie czołgi, które rzeczywiście dziwnie wyglądały w stosunku do rosyjskich czołgów, które były potem w czterdziestym czwartym roku. Takie pokraczne, jak czasem na tych [starych] zdjęciach pokazują, nie wiem, czy to nie francuskie Renault. W każdym widok tego wojska był dziwny. Oni nie mieli mundurów, najczęściej skórzane kurtki i portki takie, jak bóg dał, kto jakie tam miał. Karabiny dosłownie mieli na sznurkach. Ona tak wyglądała, ta armia. Myli się w kałużach, ale to wtedy nie było dziwne, bo nie było wodociągów, to wszędzie gdzie się można umyć. Zresztą, mówmy sobie szczerze –myśmy też bardzo często z tego korzystali, jako dzieci, bo się latało boso, tośmy też czasem szli nogi wymyć, żeby do domu przyjść czystym. A przedtem padał deszcz, były kałuże i w tych kałużach się myli. Były najrozmaitsze rzeczy, [które] ja tylko z opowiadań znam, a nie widziałem tego na własne oczy, że oni jedli pastę do zębów, bo była słodka i miętowa, bo ktoś im powiedział, że to jest krem, czy coś do jedzenia. Słyszałem od kolegi, który się zaklinał, że na przykład gdzieś tam zdobyli przedwojenną latarkę na dynamo. I świecił, świecił aż mu zgasło, bo się wyczerpało, więc kazali mu ją w wodzie moczyć i on moczył w wodzie. Takie były opowiadania kolegów o tej armii. W tym czasie nasi żołnierze, którzy nie byli w stopniach oficerskich, wracali do rodzin, najczęściej przebrani już w cywilne ubrania. Oficerowie, natomiast, byli już bez pasów, ale w pełnym umundurowaniu, bo uważali, że konwencja ich broni i oni mogą być tylko jeńcami wojennymi z pełnymi prawami. U nas w domu w tym czasie nocowało dwóch młodych oficerów, podporuczników. Prawdopodobnie studentów, którzy mieli podchorążaka [Szkołę Podchorążych] i w czasie wojny dali im [stopnie] podporuczników.

Kilka dni u nas byli, myśmy z nimi dyskutowali i nie wiem, jak, ale to pocztą pantoflową doszło, że podobno Rosjanie gdzieś zbierają polskich oficerów. Uszeregowują ich i gdzieś prowadzą. Jeden z nich mówi, że pójdzie zobaczyć, co się

tam dzieje. Mama mówiła: „Panowie, nie idźcie, toż to jest jednak wróg. Dzieci wyślę, dowiedzą się” Ale on powiedział, że przecież ich broni konwencja. I poszedł. Za chwilę wraca, a z nim Ruski już z karabinem maszynowym. Rosjanin został tak jakieś piętnaście metrów od domu, za furtką sobie stał i czekał. A ten oficer wszedł do domu i pyta tego drugiego: „Co robimy? On zbiera wszystkich i mówi, że nas ochronią” Mama mówi: „Panowie, niewola to jest niewola. Obojętnie gdzie to jest niewola. Mamy okno na ogród w druga stronę, wyskoczcie i uciekajcie, a my potem przeberzemy was i wrócicie do domów.” Tak się naradzali, naradzali i w końcu wyszli do tego Rosjanina. Pożegnaliśmy się i oni prawdopodobnie w Katyniu potem zginęli. Tak, jak zginął zresztą brat mojej mamy. Tak to mniej więcej wyglądało. Byli też uciekinierzy z zachodu, niektórzy z nich przyjechali samochodami i u nas była właśnie rodzina, która takim przedwojennym oplem jeszcze dojechała, mieli jeszcze benzynę. Wtedy problemem był brak benzyny, samochody leżały w rowach, bo niepotrzebny sprzęt spychało się do rowów, żeby nie przeszkadzał. Stacje benzynowe wtedy już w ogóle nie działały. A on miał jeszcze trochę benzyny, tak, że na powrót w swoje strony by mu wystarczyło. W sąsiednim domu była podobna rodzina, prawdopodobnie też z tych uciekinierów. Oni na pewno nie mieli benzyny, ale był tam jakiś taki cwaniak. Założył sobie czerwoną opaskę, złapał jakiegoś Ruskiego, dał mu pół litra i powiedział, że tam jest paniczyk, który ma benzynę i trzeba mu ją zarekwirować, bo on tu biedny nie ma benzyny. I przychodzą z tym Ruskim na nasze podwórko do tego samochodu, żeby brać z baku benzynę. Zrobił się zaraz tłumek. Ta rodzina, co u nas mieszkała, krzyczy, –jakim prawem i tak dalej. Ruski bronią grozi, bo za tamtym jest: „Dawaj, dawaj!” I prawdopodobnie by zabrali, ale w tym czasie była u nas moja ciocia. Jej mąż, przed wojną nauczyciel, zginął w Katyniu, bo był z żołnierzami do końca i nie chciał rozwiązać plutonu. Jego kolega rozwiązał pluton i kazał [żołnierzom] wracać do domu. A on mówi: „Ja nie opuszczę swoich żołnierzy.” I został z nimi.

Dowiedzieliśmy się z listy katyńskiej, że zginął. On był kierownikiem szkoły, ona nauczycielką w Łysołajach. Łysołaje to taka wioseczka na drodze do Milejowa. Ona przebywała w tym czasie u nas, czytała książkę w kuchni i usłyszała tę awanturę. Była zaczytana, ale usłyszała tę awanturę. Myśmy wszyscy wybiegli, a ona wyszła na próg domu. Ruski był jakieś piętnaście, dwadzieścia metrów [od domu], a [red. ciocia] pięknym rosyjskim językiem zaczęła do niego coś mówić. Oczywiście myśmy wtedy nie mieli pojęcia o rosyjskim języku. Dla nas to był tak samo, jak niemiecki, tak samo rosyjski tam jedno, czy co któreś słowo [rozumieliśmy], Ale ona wtedy tę mowę wygłosiła może pięciominutową. Mówiła spokojnie, ładnym głosem, ten Ruski stanął jak wmurowany i słuchał, słuchał. W pewnym momencie mówi, że on takiej mowy rosyjskiej to tylko w radio słuchał i raz w teatrze. A co ona mu powiedziała, to myśmy nie bardzo wiedzieli. Ale jak on tak stał, a potem zaczął się ciotce kłaniać, to ten go [red. opaską] zaczął w pewnym momencie szarpać, żeby załatwić tę benzynę, bo przecież pół litra dostał. A on mówi: „Ubiraj, ty sukinsynu” I tak ciotka uratowała tego

naszego lokatora i uratowała mu tę benzynę. Takie to były obrazki w tym czasie. Żydzi podobno rozbrajali naszych oficerów, jak Rosjanie weszli. Zbudowali im bramę powitalną w Piaskach. To byli młodzi Żydzi, młodzi. I wiem, że powstały takie bojówki z obywateli piaseckich. Ojciec, jako listonosz znał wszystkich Żydów po imieniu, po nazwisku i chyba z nimi dobrze żył. Zresztą z niektórymi żył bardzo dobrze. I ojciec znał te dzieci, tych młodych. I jak ojciec mówił: „Ty, bo ja ojcu takiemu to a takiemu powiem, jak ty się zachowujesz” to on od razu wiedział, że go rozpoznali, od razu siadał i mówił: „Panie Pyrz ja już nie [będę]” Ojciec ich po nazwisku wywoływał i oni wtedy rzeczywiście wstydzili się i odchodzili. Takie wypadki były. To jest historia, my tego nie zmienimy. Ja to widziałem, to się działo, tak było.

Data i miejsce nagrania	2018-04-18, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"